Nr 18. Poznań, dnia 1 września 1918. Rok X.

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. **Zamówienia** przysyłać należy do Ekspedycji: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcji: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 1527.

REDAKTOR: Ks. Józef Schulz.

Pobożność podstawą pracy społecznej.

Praca społeczna, to praca dla bliźnich, praca nie dla jednostki, nie dla samego siebie, lecz dla drugich, dla społeczeństwa. Człowiek żyje nie sam na świecie, ale żyje społem z innymi. To zespolenie ludzi społem żyjących nazywamy społeczeństwem.

Zależnie od języka, jakim mówią ludzie społem żyjący, mamy różne społeczeństwa, n. p. społeczeństwo polskie, niemieckie, francuskie i t. d. Społeczeństwo więc, to zbiorowy człowiek. I wszystko to, co widzimy w życiu jednostki, jej prace, dążenia, zdolności, odbija się na owym zbiorowym człowieku, na społeczeństwie.

Jak każda jednostka, tak i społeczeństwo ma swój początek, rozwój i koniec. Społeczeństwo umiera, jeżeli praca jego jest niedobra; mówimy n. p., iż zamarło społeczeństwo rzymskie.

Tak jak człowiek, składający się z duszy i ciała, może dobrze pracować tylko wtenczas, gdy jego potrzeby co do duszy i ciała są zaspokojone, słowem, gdy jest zdrowy na duszy i ciele, tak i społeczeństwo może się rozwijać i być zdrowe, jeżeli się składa ze zdrowych w całem słowa znaczeniu jednostek. Pokarmem dla społeczeństwa jest nauka, oświata czyli kultura. Społeczeństwo potrzebuje kultury, bez niej żyćby nie mogło.

Człowiek oświecony widzi nędzę i niedolę drugich i stara się im dopomóc. Zaś jednostka taka, która obojętnie patrzy na to, co się wkoło niej dzieje, czy bliźni się cieszy lub smuci, czy bliźni potrzebuje pomocy lub nie, nazywa się sobkiem. Tak jak sobek nie troszczy się o drugich, tak też i drudzy nie troszczą się o niego. Ludzie, którzy umieją się poświęcać dla drugich, są ludźmi szerszego rozumu, ludźmi wielkiej wartości na świecie. Jeżeli dotychczas która ze stowarzyszonych pracowała w towarzystwie, pracowała dla innych, i to już są początki tej zbożnej społecznej pracy.

Nasz wielki ukochany wieszcz Mickiewicz mówi, że czuje tysiącem serc, ponieważ tak gorąco ukochał wszystkich w społeczeństwie swojem. A czemu są ludzie, co się tak mało troszczą o innych? To są ludzie, którzy nie mają miłości bliźniego. Bez serca jest człowiek taki, który przejdzie obok biedaka, a nie wspomoże go. Bez miłości bliźniego jest człowiek, który może, a nie stara się o naukę bliźniego. Chcąc więc pracować z pożytkiem dla drugich, trzeba mieć w sercu miłość bliźniego, bo miłość bliźniego jest fundamentem, jest podstawą pracy społecznej. Kto nie ma miłości bliźniego, ten nie będzie się o bliźniego swego troszczył, obojętnem jemu będzie, co bliźni robi lub co potrzebuje.

Jeżeli się przyjrzymy życiu w stowarzyszeniach, zobaczymy tam rozmaite jednostki; jedne pracują chętnie, cieszą się gdy drugim w czemkolwiek dopomóc mogą; inne znowu nie troszczą się o drugich wcale, jeszcze inne przez nieodpowiednie zachowanie się, przez uszczypliwy język szkodzą drugim. Przyczyną tego jest brak miłości bliźniego. Jeżeli więc pytamy się, gdzie jest podstawa do rzetelnej pracy społecznej, odpowiedzieć musimy: miłość bliźniego. Sam Pan Jezus powiedział: *„Ktoby mówił, że Boga kocha, a bliźniego swegoby nie miłował, kłamcą jest“*. Chcąc zaś wyrobić w sobie miłość bliźniego, trzeba być pobożnym. Prawdziwie pobożni ludzie, to filary pracy społecznej, Sam Ojciec św. Leon XIII wyraził się, że praca społeczna, oparta na prawdziwej, głębokiej pobożności, jest przedsionkiem do pracy świętej, kościelnej.

Dusza ludzka z natury jest bardzo zmienna; są chwile, gdzie się rwie z zapałem do pracy czy to nad sobą, czy to dla drugich, a znowu zajdzie jakaś nieprzewidziana przeszkoda, już opuszcza się, przestaje pracować, w końcu wraca do swej zwierzęcej natury, by ją zaspokoić. Życie przez pobożność prawdziwą nabiera stałego kierunku, uczy zwalczać przeciwności i stać mężnie na drodze prowadzącej do celu. Pobożność, to fundament naszej pracy społecznej; na fundamencie prawdziwej pobożności budujmy gmach życia i pracy społecznej, a stać on będzie pewno i nie zachwieje się nigdy, choćby największe burze i wichry nim szamotały.

Prawdziwa pobożność niech będzie tym kitem, który spaja jednostki w całość stowarzyszenia; pobożność, gdy jest prawdziwa, nie pozwoli na żadne nieporozumienia, które często zachodzą czy to przez zazdrość, czy to przez języki ludzkie; ona uczy nas, jak jedni drugich błędy i ułomności dźwigać powinniśmy, bo wiemy że *„zgoda buduje, niezgoda rujnuje“*.

Pobożność daje swobodę. Człowiek pobożny panuje nad swemi instynktami, i jest zawsze wesoły, pogodny. Taka swoboda duszy potrzebną jest w pożyciu z bliźnimi. Kiedy w naturze słońce się schowa, niebo staje się chmurne, ponure, odbija się to często także na ludziach. Skoro zaś przez chmury choć jeden promyk

słoneczny się przedrze, cała natura poweseleje. Podobnie dzieje się z ludźmi. Jedna osoba wesoła, swobodna, rozweseli nieraz całe posępne towarzystwo. Wesołość i swoboda potrzebna jest do pracy w towarzystwach, ona jest znowu tym łącznikiem, który stowarzyszone ze sobą spaja.

Jedną z głównych podstaw w życiu towarzyskiem jest wreszcie otwartość i szczerość, z pobożności płynąca, tak względem kierownika, jak i względem współpracowniczek.

Kto chce pracować z pożytkiem, powinien się do pracy przygotować! I praca społeczna domaga się rzetelnego i gruntownego przygotowania. Najlepiej przygotują się do pracy społecznej ci wszyscy, co w myśl uwag powyższych ćwiczyć się będą w prawdziwej, gruntownej pobożności.

(Podług wykładu ks. Czechowskiego).

Wróciła.

(Szkic z życia.)

Było to w Wilję Bożego narodzenia roku 1917-go, w czwartą wilję wojennej zawieruchy. Pociąg jadący z prastarej stolicy Lecha stanął na dworcu miasteczka J. i, wyłoniwszy z siebie podróżnych, ruszył w dalszą drogę. Śnieg cienkim tylko całunem okrył matkę-ziemię i mróz doskwierał, bo zima była luta. To też podróżni szybkim krokiem zmierzali do domostw. Opustoszał dworzec, została przed nim tylko samotna powózka. Do niej podbiegła młoda dziewczyna i pytała się woźnicy o drogę do jednej z pobliskich wiosek. Ponieważ zmierzaliśmy do tej samej wsi, zaproponowaliśmy jej nasze towarzystwo, na co dziewczyna zgodziła się z radością. Wyruszyliśmy w drogę. Rozmowa z początku rwała się co chwila; dziewczyna mówiła nieśmiało, językiem łamanym. Dowiedzieliśmy się powoli, że wraca z głębi Niemiec, gdzie rodzice pracują w fabryce, w której i ona dotąd zarabiała na chleb. Została bez pracy przed świętami i postanowiła wrócić do krewnych w kraju. Spytaliśmy jej, czy doniosła krewnym o swoim przyjeździe. „Matka często mnie namawiała“ rzekła dziewczyna ze łzami w oczach, „bym napisała do nich, że przyjadę. Nie umiem jednak pisać po polsku, a nie chciałam posługiwać się obcym językiem“. Wzruszyło nas to do głębi. I wspomnieliśmy tych wszystkich wygnańców, tę brać naszą nieszczęśliwą, opuszczającą Ojczyznę i tułającą się po świecie „dla chleba, panie, dla chleba“, jak mówi smutna pieśń góralska. Myślą wybiegliśmy za nimi hen w świat i wróciliśmy znowu do tej naszej Polski ukochanej, tak wielkiej i bogatej, a tak bezsilnej, niezdolnej wyżywić wszystkie swe dzieci.

A przed nami biedna wracająca dziewczyna, tak ufna w miłość matki, którą opuściła, tak pełna wiary, że znajdzie tutaj pomoc i oparcie. Wśród nawału smutnych myśli zabłysła nagle jedna i rzuciła nam wieść radosną: „Toć ona wróciła, wróciła do kraju rodzinnego, do gleby ojców nieszczęśliwej, do rodziny“.

Czy wrócą kiedyś wszyscy ci biedni bracia nasi?

Część ich zmarnieje w pracowniach obcych, część wynarodowi się i straci łączność z krajem, część jednak — oby była jak najliczniejsza — wróci do kraju na nowe życie. Gotujmy się na ich przyjęcie, przystrójmy się świątecznie w miłość i przyjaźń, wynagródźmy względnością bezgraniczną przebytych mąk katusze.

Kołdrąb. J. P. i K. B.

Zabawa, praca, zawód.

Zabawa, praca, zawód, to trzy wyrazy, na oko zupełnie odrębne, w rzeczywistości zaś należą do jednego mianownika „praca“.

Praca bowiem, to jądro wszelkiego życia; gdzie praca, tam życie, tam cel życia i zadowolenie z życia. Rzetelna praca pobudza i siły naszego ducha i daje wiarę w siebie. Im rzetelniej pracujemy, tem lepiej zrozumiemy cudzą pracę, tem lepiej ocenimy dzieła ludzkie, a także dzieła przyrody i Boskie.

Odkupienie.

(Ciąg dalszy „Dzieci“.)

Smutny dzień jesienny mroczy się coraz bardziej i spowija w brudne, kłębami dymu przesiąknięte mgły.

Stare, okopcone domy zakurzonemi szybami, niby zgasłemi zmęczeniem oczyma, spoglądają na wąskie ulice, w których co chwila po nierównym bruku turkocą jakieś wozy ładowane węglem, żelastwem lub towarami wykończonemi w fabrykach miejscowych. Konie zmitrężone, świecące strugami dżdżu, chlapią się leniwo po ogromnych kałużach błyszczących, popędzane jednostajnem nawoływaniem robotników. Tamci wsiąkli jak gdyby w deszczem rozpłakany szary dzień; brudne ubrania wiszą tak tylko na wychudzonych, zczerniałych pracą członkach, błoto bryzga na nich wilgotnemi kroplami i bardziej jeszcze łączy ich z tą szarą, steraną znojem ziemią. Tępe, wypełzłe źrenice błądzą obojętnie po odrapanych kamienicach po smutnych twarzach ukazujących się czasami w oknach — i tylko bezwolne, zmagnetyzowane tą wielką zaborczą siłą, która ich wcieliła w siebie — wszystkie czepiają się kominów wysokich, wystrzeliwujących ponad miastem niby las masztów gibkich, lub szubienic.

Gdzieniegdzie zapalają się migotliwe latarnie i żółtemi smugami kładą się na bruku. U wylotu ulicy ukazuje się pogrzeb. Drobny, przenikliwy deszcz błyskotliwemi kroplami osiada na ubraniach gromady uczestników i rozpryskując się na ubogiej, z desek skleconej trumnie spływa z niej małemi strugami. Idą pospiesznie, kobiety biegną prawie truchtem, nasuwając na czoła zmięte, mokre chustki; jedna z nich, młoda jeszcze, wynędzniała i spłakana, co chwila dopada karawanu i fartuchem ociera grudy błota pryskające na trumnę. Minęli już większe ulice i zanurzają się teraz w brudne, ciemne zaułki przedmieścia. Po obu stronach krzywe, małe domki — przed nimi gromada smutnych, dziwnie poważnych dzieci bawi się w wielkiej niby jezioro kałuży.

Z jednej z chat wychodzi smukła dziewczyna, otulona w chustę podartą i spogląda na pogrzeb. Całą postacią wparła się w kruszący się mur, łachman zciąga na piersiach dygocąc z zimna i jeno patrzy zrozpaczonemi oczyma. A potem powoli, jakby z nakazu nieświadomej sobie siły, odrywa się od ściany domku i postępuje za nimi.

Chwieje się cała idąc, snać wycieńczona głodem i pracą — a i życiem musi być znękana niezmiernie, bo cóż by ją tak ciągnęło na ten cmentarz daleki?

Poprzez tumany mgieł wznoszą się wysokie kraty. Kilku ludzi dźwignęło trumnę na ramiona, i ruszyli wszyscy pospiesznie śpiewając przytłumionym, jednostajnym głosem. Jęli się cisnąć nad otwartą czeluścią mogiły i stawać na palcach wśród mokrej, stratowanej trawy. Uczyniło się na chwilę strasznie, przejmująco cicho, tylko drzewami wstrząsał od czasu do czasu bolesny dreszcz, z gałęzi opadały wówczas ciężkie krople dżdżu, i skrzypiały tylko powrozy, na których trumna jęła się zanurzać w przepaść.

Potem grudki poczęły spadać na nią z głuchym ło-

Kiedy rozpoczyna człowiek pracować?

Już bardzo wcześnie!

Przypatrz się dziecku dwuletniemu, gdy buduje domki, chlebki z piasku, gdy lalkę na wszystkie strony obraca i bada, by się dowiedzieć, co się w jej wnętrzu mieści — czyż nie musisz uznać, że to praca? Wytęża takie maleństwo wszystkie swe siły, by dojść do celu. Poważnie pojmuje swe zajęcie, więc i my winniśmy oceniać jego czynność jako pracę. Dla nas zabawa jest wypoczynkiem, dla dziecka jest ona pracą.

Poznać to możemy także po skutkach zajęcia dziecka. Dorosły człowiek czerpie ze zabawy nowe siły do pracy; dziecko zaś wyczerpuje przy zabawie siły swoje, tak że po zabawie jest znużone i potrzebuje wypoczynku — jak człowiek dorosły po pracy.

Przy zabawie poznasz też najlepiej zdolności i usposobienie dziecka. Z całej gromady dziatwy swobodnie się bawiącej możesz poznać, co z poszczególnego dziecka będzie. Na przykład przy wycinaniu figur papierowych lub podobnej zabawie widzisz jedno dziecko, jak namyśla i zastanawia się, by jak najdokładniej bez jakiegoś uszkodzenia reszty wykroić obrazeczek; drugie znowu spieszy się, by jak najprędzej ukończyć swoje zajęcie; inne nie umie sobie poradzić; praca mu sie nie udaje, więc płacze i szuka pomocy. Jedno zraża się lada przeszkodą lub trudnością, drugie pokonuje je, niektóre z łatwością, inne znowu z trudem, ale bez pomocy; jedno pozwoli się wyręczać, drugie zaś niejako samo wyszukuje sobie trudności itp. Czyż z tych rozmaitych oznak nie poznasz człowieka sumiennego lub pobieżnego, niezaradnego, lub lękliwego itd.?

Że zabawa dla dziecka jest pracą rzeczywistą, poznać można także z natężenia sił, tak że czasami wśród zabawy odpoczywać musi. Jeśli tedy tak jest, to też jest obowiązkiem starszych, by to zajęcie dziecka uznali, by nie psuli zabawy dziecka. Jak dla nas przykrością jest niemałą, gdy ktokolwiek nam w pracy przeszkadza i przerywa, taksamo wystrzegać się trzeba, by nie przerywać dziecku zabawy. O ile dziecko nie chce się bawić i nie ma chęci do zabawy, to wskazuje to na chorobę dziecka lub na jakieś usposobienie niedobre.

Dziecko rośnie i rozwija się, a równocześnie sposób zabawy staje się coraz rozważniejszy i rozumniejszy.

Nadchodzi czas szkolny, a zarazem następuje zmiana w życiu dziecka: rozpoczyna się właściwa praca. Dotychczas zajmowało się dziecko tem, co mu się podobało, a teraz nie tak; musi pracować, musi odsiedzieć czas w szkole, musi odrabiać lekcje, musi uważać, musi się uczyć. Dotąd dziecko samo sobie zajęcie wybierało, samo nadawało cel i kierunek zajęcia, teraz w szkole zadanie to i kierunek naznacza ktoś inny. Już nie może się kierować własną wolą i chęcią, lecz zachodzi zewnętrzny przymus, który ma przyzwyczaić dziecko do pracy i obowiązkowości.

Bardzo ważną tedy jest rzeczą, by w właściwy sposób zmiana ta w życiu dziecka się dokonała, by rzeczywiście dziecko nauczyło się dokładnej i sumiennej pracy, by pokochało pracę i chętnie obowiązki swe spełniało. Zależy na tem, by osoba wychowująca była wzorem w tym względzie. Dzieci mają zmysł spostrzegawszy bardzo rozwinięty. Łatwo poznają osobę uczącą; poznają, czy nauczyciel lub nauczycielka mają zamiłowanie do pracy, czy z chęcią uczą, czy z przekonania pracują, lub też tylko swe obowiązki zbywają i niejako tylko pańszczyznę odrabiają.

Jeśli dziecko ma nauczyć się zamiłowania do pracy i obowiązkowości, to trzeba uczącemu posiadać te same zalety. Natenczas dziecko łatwo przejmie się przykładem dobrym, i to pozostanie mu w pamięci na całe życie. Dusza dziecka, to przecież ten wosk, na którym można wyryć wszelką cnotę, ale też wszelką wadę. Dziecko pragnie bardzo nauki i wiedzy, i odpowiednio do przykładu rozwijać się będzie.

I w tym okresie poznać możemy zdolności i usposobienie dziecka: i dziecko pilne, i dziecko leniwe, zdolne i tępe, chętne i obojętne itd.

---

skotem, i grabarz dziwnie prędko i skwapliwie zasypywał grób. Skiby gliniaste świeciły wilgocią i rosła mogiła wyższa — coraz wyższa nad nędznem ciałem ubogiej wyrobnicy.

Stały naprzeciw siebie: Cesia i tamta nieznajoma, zesztywniała otchłanią czekających ją w życiu samotnem mąk, towarzyszka niedoli. Cesia z głuchą, dziką zawziętością liczyła bruzdy na młodej twarzy tamtej, która szeroko rozwartemi oczyma patrzała na świeży, żółty grób, i chyliła się tak dziwnie, jakby sama tam upaść miała na ziemię.

Jakiś drapieżny, zły pies wstawał znowu w piersi Cesi, jął kąsać serce i rwać pazurami — aż zdawało się dziewczynie, że krwawi się tam w wnętrzu jedna, straszliwa rana! Od kiedy przed rokiem potajemnie opuściła matkę i braci i za namową agenta, który ją otumanił wysokim zarobkiem, przyjechała tudotąd i najęła się do jednej z fabryk olbrzymich — zanurzyła się już beznadziejnie w otchłań. Nie widziała dla siebie żadnego wyjścia i nawet nie kusiła się o naprawienie swej doli, brnęła dalej na drodze, na którą popchnęły ją okoliczności i ogromna własna jej słabość. Czasami jeszcze — jak dziś oto — przychodziły na nią chwile, gdzie się rwała jak ptak w klatce do gniazda, gdzie tłukła się dusza rozpłakana o pręty żelazne i kajdany, do których sama niegdyś garnęła się opętana i bierna!

Podeszła do tamtej i dotknęła jej ramienia. „Kto to wam umarł?“ — spytała szeptem i sama nie wiedziała, czemu głos drżał jej tak dziwnie.

„Matka“ — brzmiała głucha odpowiedź — ale zaraz potem zwróciły się na Cesię dziką rozpaczą przepełnione oczy i głos ten sam głuchy i dziwnie monotonny jął mówić twardo: „Wy tam koło matki pewno chodzicie, i choć tam czasami powiecie jakieś złe słowo, możecie to odczynić znowu dobrocią. Ale ja? wiecie“ — tutaj załamał się głos i przeszedł w przeciągły, przejmujący jęk — „jabym tej matce teraz nogi całowała i te ręce jej spracowane jak świętość czciła — jabym ją temi pazurami z grobu wydrapać rada i powiedzieć, że już tam do nich nie wrócę — do tych psów“ — warknęła wściekle, groźne pięści zwracając ku miastu — „com im duszę sprzedała i ciało!! Panie Jezu — Panie Jezu!“ rzuciła się na ziemię i jęła tarzać w męce. — — —

Cesia patrzała na nią nieruchomemi oczyma, i tylko wkoło serca czuła przejmujący chłód, a po plecach jakieś płomieniste drżenia. Potem zwróciła się do wyjścia i szła wolno błotnistą, rozmiękłą drogą w stronę miasta.

Dyszał przed nią olbrzymi potwór tysiącami maszyn, kotłował się wytężoną pracą miljona robotników i błyszczał niezliczonemi oczyma okien fabrycznych. Za miastem daleko stała na niebie jasna łuna, odblask oświetlonych budynków, a na jej tle odcinały się wyraźnie czarne, nieustępliwe kominy.

Droga ciągnęła się dziewczynie w nieskończoność. Brał ją jakiś strach, co szedł od tych smutnych, ugornych pól — brał lęk przed tą przyszłością, która się teraz, po nagłem postanowieniu, zdawała taką niejasną, mglistą i straszną jako ta noc jesienna. Czuła, że łzy jakieś dziwne biegną jej po twarzy, łzy, których nie znała przyczyny i których nie umiała powstrzymać.

* * *

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Lecz jak przy zabawie nie powinno się krępować dziecka, tak w tym okresie trzeba wpływać na usposobienie dziecka, by je przyzywczaić do obowiązkowości, by w nie wpajać zamiłowanie do pracy.

Przybywa dziecku lat, przybywa też zrozumienie i zamiłowanie pracy; przy odpowiedniem wychowaniu powinno dziecko przy opuszczeniu szkoły mieć zrozumienie, że i ono winno jakąś pracą się zająć, że musi się szczególnie jakiejś pracy oddać, i to pracy, która mu najwięcej odpowiada, i w której najwięcej dokonać może, t. zn., że musi sobie wybrać zawód. Z pewnością zawód wybrany musi odpowiadać wyższemu lub niższemu wykształceniu dziecka. Lecz przy wyborze zawodu nie o to chodzi, by wybrać coś nadzwyczajnego, lecz żeby wybrać sobie zajęcie, gdzie najskuteczniej i najowocniej działać można, dla siebie samego, ale i dla społeczeństwa; by nie wybrać sobie zawodu, któremu nie można sprostać i który będzie zupełnie nieodpowiedni, czyli by nie chybić powołania. — Gdzie nie ma tego powołania, t. zn. gdzie niema chęci i zamiłowania do zawodu, tam przyszłość smutnie wyglądać będzie. Lecz mimo to nikomu nie wolno się zniechęcać; i chociażby zawód był nieodpowiedni, nie wolno się zrażać, ale spełniać sumiennie obowiązki swe, tak, jak najlepiej umiemy, by spełnić posłannictwo człowiekowi przez Stwórcę naznaczone. Nie o to bowiem chodzi, czy tę lub ową pracę wykonujesz, lecz o to, jak ją wykonasz. Jeśli dobrze i sumiennie spełniać ją będziesz, natenczas każdy zawód da ci zadowolenie i wypełnisz dobrze cel życia swego.

3. ZAGADKA LITERACKA.

Urodzon w naszej dzielnicy, w maleńkiej mieścinie,
A jego pamięć nigdy w narodzie nie zginie.
Przywdział suknię duchowną, wstąpił do zakonu
I pracował wytrwale, aż do swego zgonu.
Gdy się modlisz nabożnie w święto i w niedzielę
I słyszysz Ewangelję czytaną w kościele,
Wiedz, że on ją tłomaczył, tem wsławił swe imię,
Gdyż pracę tę potwierdził Ojciec święty w Rzymie.
Siedział mąż ten uczony w skromnej celi mnicha,
A życie wypełniała mu wciąż praca cicha.
I przetłomaczył pięknie pismo święte całe
Ku pożytkowi dla nas i na Bożą chwałę.
Więc trzeba męża tego i nam znać nazwisko.
Bo, u Bożego tronu pewnie siedzi blisko...
O, wstaw się ty za nami! Uproś tam, u Boga,
By zyskała swe prawa nasza mowa droga!
Ty, któryś przetłomaczył święte, Boże księgi,
Módl się, niech mowa nasza wróci do potęgi,
Byśmy wolni, w niej wielbić mogli Stwórcę świata!
Niechże zna tego męża każdy dom i chata!
I napiszcie, panienki, to, co o nim wiecie:
W którem mieście się rodził, kiedy żył na świecie,
Który król wówczas w Polsce panował wszechwładnie...
Czy też dużo panienek to wszystko odgadnie?

P. W.

Rozwiązanie

dalsze ostatniej zagadki literackiej i dwuznacznika nadesłała jeszcze Weronika Walewiczówna z Ceradza Dolnego.

Sprawy Związku i Stowarzyszeń.

Z ruchu Stowarzyszeń.

Młodzież żeńska par. św. Wojciecha w Poznaniu. Zwyczajne zebranie naszego Stowarzyszenia odbyło się 14 lipca o godz. 1/25 na salce parafjalnej. Zebranie zagaił ks. wicepatron Hoffmann pochwaleniem Pana Boga.

Po przeczytaniu porządku obrad odśpiewano wspólnie pieśń „My chcemy Boga“.

Protokół z ostatniego zebrania przeczytano i przyjęto bez zmiany.

Bardzo zajmujący wykład o elektryczności wygłosił ks. wicepatron. Po wykładzie odśpiewało kółko śpiewu pieśń „Poleć pieśni z miasta“.

W doniesieniach Zarządu oznajmiła zastępczyni przewodniczącej, że w pierwszą niedzielę sierpnia ma się odbyć wycieczka do Golęcina. Prócz tego oznajmiła p. przewodnicząca, że 18-go sierpnia odbędzie się msza św. na intencję XX. patronów. Lekcje śpiewu odbywać się będą w każdą środę o godz. 8-ej na salce parafjalnej. Wreszcie przypomina starszym, że winny regularnie uczęszczać na miesięczne zebrania starszych, które się odbywają w każdy drugi czwartek przed zebraniem miesięcznem.

Dwie śliczne deklamacje wygłosiły stowarzyszone pp. Panowiczówna i Słomińska. Do deklamacji na przyszłe zebranie zgłosiły się stow. pp. Panowiczówna, Wernerówna i Schulzówna.

Następnie zabrała głos p. Adamczykówna i zaproponowała, aby na przyszłem zebraniu zbierano składkę na głodnych braci naszych w Królestwie Polskiem.

Po przyjęciu kilku nowych członków i zapisaniu kandydatek odśpiewano wspólnie „Hej siostry pracownice“, poczem zast. przew. zamknęła zebr. pochwaleniem Pana Boga.

Jadwiga Nowakówna, sekr.

Stowarzyszenie Pracownic na Jeżycach. Dnia 7 lipca o godz. 1/25 odbyło się zwyczajne zebranie w ochronce. Po zagajeniu zebrania odczytał ks. wicepatron porządek obrad. Potem nastąpił śpiew wspólny, odczytanie sprawozdania i przyjęcie członków do stowarzyszenia. Wykład wypowiedziała stow. p. Skorówna: „O świętym Janie Kantym“. Ks. wicepatron podziękował za wykład, a stowarzyszone swą wdzięczność wyraziły oklaskami. W dyskusji zachęcał ks. wicepatron stow. do naśladowania cnót tegoż Świętego, a z drugiej strony, aby unikały różnych wad jak naprzykład oszczerstwa i wielu innych. Również zachęcał ks. wicepatron do czytania dobrych i pożytecznych książek i to nietylko w prozie napisanych, ale także utworów poetycznych, przez co łatwiej nauczyć się można języka polskiego i deklamacji. Po deklamacjach i śpiewie chórowym odczytała przewodnicząca sprawozdanie ze Zjazdu delegowanych; ponieważ sprawozdanie było dość obszerne, postanowiła dalszy ciąg wygłosić na przyszłem zebraniu, tak samo przyrzekła wygłosić sprawozdanie ze Zjazdu tow. „Halka“. W doniesieniach Zarządu zapowiedział ks. wicepatron wycieczkę, która odbędzie się do Kobylegopola. Następnie podał do wiadomości, iż za zgodą Zarządu oraz starszych uczyniono zamianę książek w bibljotece naszej. Książki treści religijnej zamieniono na książki powieściowe, które wycofane zostały z bibljoteki Różańca Panien. Na prośbę ks. wicepatrona zgłosiły się do zbierania składek na zebraniach Różańca Panien: z Zarządu przewodnicząca i skarbniczka; z grona stow. pp. Nerkowska i Rypińska. Równocześnie zapowiedział ks. wicepatron, iż przy regulowaniu książek bibljoteki naszej wykazało się, iż w rękach stow. zostało lub zaginęło bardzo wiele książek; prosił więc ks. wicepatron, aby stow. oddały je niezwłocznie. Po udzieleniu odpowiedzi na zapytanie ze skrzynki zapytań zamknął ks. wicepatron zebranie wspólnem śpiewem „Tam daleko za górami“.

Sekretarka.

SKŁADKI.

Zamiast kwiatów imieninowych dla ks. prob. Kaźmierskiego z Szamotuł złożyło: Stow. „Oświata“ 72,00 mk., ministranci 15,00 mk., na wycieczce do Pamiątkowa 18,35 mk. Razem 105,35 mk.

Sumę tę odebraliśmy i przekażemy na bezdomnych Komitetowi Niesienia Pomocy w Królestwie.

Biuro Związku.



Dnia 3-go sierpnia zakończyła żywot doczesny, opatrzona św. Sakramentami, ś. p.

Helena Klofikówna.

Zmarła należała do

Stow. Kobiet Pracujących w Chodzieżu.

Wieczny odpoczynek racz jej dać, Panie!

Czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.